

Toruń, 24 czerwca 2020 roku

dr hab. Łukasz Dominiak, prof. UMK  
Katedra Filozofii i Teorii Polityki  
Wydział Nauk o Polityce i Bezpieczeństwie  
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

## RECENZJA

**rozprawy doktorskiej mgra Norberta Slenzoka**

***A priori wolności, a priori porządku. Filozofia społeczno-polityczna Hansa-Hermann  
Hoppego a spory o podstawy libertarianizmu***

Niniejsza recenzja rozprawy doktorskiej mgra Norberta Slenzoka pt. *A priori wolności, a priori porządku. Filozofia społeczno-polityczna Hansa-Hermann Hoppego a spory o podstawy libertarianizmu* napisanej pod kierunkiem promotora dra hab. Jacka Surzyna, prof. UŚ oraz promotora pomocniczego dra Tomasza Słupika sporządzona została na prośbę Dyrektora Instytutu Nauk Politycznych Wydziału Nauk Społecznych dr hab. Agnieszki Turskiej-Kawy, prof. UŚ wyrażoną w imieniu Rady Naukowej Instytutu Nauk Politycznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach dnia 30.04.2020 r.

### **1. Wprowadzenie**

Filozofia polityki jest wymagającą dziedziną badań. Rzadko zdarza się, nawet na etapie rozprawy doktorskiej, aby autor wykraczał poza dociekania głównie historyczne lub hermeneutyczne dotyczące podejmowanego przez niego zagadnienia. Co więcej, samo zagadnienie formułowane jest często w taki sposób, iż trudno jest nawet określić je mianem problemu badawczego, albowiem w swej istocie sprowadza się ono jedynie do zdania sprawy z twórczości, biografii oraz otoczenia społeczno-politycznego czy intelektualnego jakiegoś myśliciela. Ten stan rzeczy zaciera nierzadko granicę pomiędzy filozofią polityki a jej historią, pomiędzy analizą logiczną a interpretacją, pomiędzy – posługując się poniekąd pejoratywnym wokabularzem prof. Bogusława Wolniewicza, z którego korzysta też sam Autor recenzowanej tu rozprawy doktorskiej – pracą merytoryczną a antykwaryczną. Konstatacja tej różnicy nie oznacza bynajmniej propozycji odrzucenia jednego z jej członów,

albowiem filozofia polityki jako dyscyplina nauki powinna wznosić się na swoich dwóch skrzydłach. Wskazuje ona wyłącznie na doskwierający nam często nierówny ich rozwój – skarłowacenie jednego z jej skrzydeł a rozrost drugiego – który może skutkować zakłóceniem lotu ludzkiego intelektu.

Tym bardziej recenzowana tu rozprawa doktorska mgra Slenzoka zasługuje na najwyższe uznanie. Mamy bowiem przed sobą prawdziwie dojrzałe studium teoretyczno-polityczne, które nie cofając się przed trudną pracą analityczną i merytoryczną, jednocześnie wyjątkowo sprawnie porusza się w charakterystycznych dla tradycji kontynentalnej meandrach filozoficzno-politycznego antykwariatu. Autor podejmuje w swojej dysertacji szereg problemów badawczych (*inter alia* problem poprawności formalnej i materialnej etyki argumentacji, problem wolności od wartościowania w teorii ekonomicznej, problem implikacji libertariańskiej teorii sprawiedliwości dla wolności migracji *etc.*), które bez wątpienia należy zaklasyfikować jako wysoce relewantne dla współcześnie prowadzonych badań nad libertariańską teorią sprawiedliwości i jej derywatami, dla których to problemów proponuje on oryginalne rozwiązania (patrz *infra*) oparte zarówno na szeroko pojętej analizie teoretycznej i logicznej (określanej przez Autora – poprawnie – mianem racjonalnej rekonstrukcji) wskazującej na opanowanie przez Autora teorii i metod badawczych filozofii polityki *sensu proprio*, jak i głębokich studiach hermeneutycznych zdradzających niezwykłą erudycję, ekstraordynaryjną biegłość w literaturze przedmiotu oraz poliglotyzm Autora. Należy przy tym podkreślić, że wszystko to nie jest bynajmniej *l'art pour l'art* – emanacją wybitnego intelektu bez wątpienia, lecz niczego niewnoszącą – ale że stanowi realny wkład w dyskusje toczące się obecnie w naszej uczonej literaturze i że powinno się z niecierpliwością oczekiwać, aż zostanie przedstawione drukiem, być może również w języku angielskim, aby nasza kosmopolityczna wspólnota akademicka mogła odnieść się do wyników Autora.

## **2. Struktura logiczna, problemy, hipotezy i metody badawcze recenzowanej dysertacji**

Na samym początku naszej recenzji chcielibyśmy skupić się na rekonstrukcji i ocenie merytorycznej problemów, hipotez i metod badawczych recenzowanej pracy, aby dostarczyć materiału dowodowego na poparcie twierdzenia, iż oceniana przez nas dysertacja nie tylko stawia relewantne naukowo problemy badawcze i proponuje ich oryginalne i konkluzywne rozwiązania, wykazując się przy tym znajomością teorii i metod filozoficzno-politycznych, ale że również posiada ona głęboką, organizującą ją strukturę logiczną i daleko posuniętą

jedność przedmiotu badań, która zdecydowanie wykracza poza li tylko przysłowiową filozofię polityczną tego czy tamtego autora, w tym wypadku akurat H.-H. Hoppego. Fakt ten należy oczywiście poczytywać Autorowi za dużą zasługę, albowiem często bywa tak, iż jedność przedmiotu badań jest jedynie anemiczną jednością osoby, miejsca i czasu. W wypadku ocenianej tu rozprawy jest to jedność pełnokrwista, czyli jedność głównego problemu i hipotezy badawczej: aprioryzmu (transcendentalizmu) w wydaniu pragmatycznym i komunikacyjnym jako fundamentów filozofii politycznej hoppeanizmu.

Tak więc, w rekonstrukcji recenzenta, oceniana tu dysertacja stawia następujące, centralne dla niej, pytania badawcze, ujęte na potrzeby recenzji – jak mawiają anglofoni – *in a nutshell*:

- (1) Jakie są epistemologiczne presupozycje filozofii politycznej hoppeanizmu?
- (2) Jakie są inspiracje epistemologiczne filozofii politycznej hoppeanizmu?
- (3) Czy etyka argumentacji jest poprawna formalnie i materialnie?
- (4) Czy etyka argumentacji implikuje anarchokapitalizm?
- (5) Jeżeli etyka argumentacji implikuje anarchokapitalizm, to jakie jest wyjaśnienie istnienia instytucji państwa?
- (6) Jakie są historiozoficzne implikacje filozofii politycznej hoppeanizmu?
- (7) Jaką teorię socjalizmu implikuje filozofia polityczna hoppeanizmu?
- (8) Czy austriacka teoria ekonomii jest wolna od wartościowania?
- (9) Jaką szczegółową wizję ładu społeczno-politycznego implikuje etyka argumentacji?
- (10) Czy teza Hoppego o wyższości monarchii nad demokracją jest merytorycznie uzasadniona?
- (11) Czy anarchokapitalizm jest socjologicznie i etycznie kompatybilny wyłącznie z konserwatyzmem kulturowym?
- (12) Jaką politykę imigracyjną implikuje filozofia polityczna hoppeanizmu?
- (13) Jakie są przyczyny niepowodzenia implementacji libertariańskiej wizji ładu społeczno-politycznego?

Po pierwsze, analizując powyższe pytania należy mieć świadomość, iż duża część twierdzeń składających się na filozofię polityczną hoppeanizmu wynika logicznie (czasem z pomocą dodatkowych, najczęściej niekontrowersyjnych przesłanek) z etyki argumentacji. Fakt ten powoduje, że podobnie duża część egzaminowanych tu implikacji mogłaby równie dobrze być zrekonstruowana jako pośrednie implikacje z etyki argumentacji. Etyka argumentacji z kolei bazuje na *a priori* działania i komunikacji, presponując jednocześnie (i

inspirując się) apriorystyczną i transcendentalistyczną epistemologię. Całość wysiłków Autora można więc zinterpretować jako próbę zrekonstruowania implikacji etycznych, prawnych, politycznych, ekonomicznych *etc.* aprioryzmu leżącego u podstaw hoppeanizmu. W opinii recenzenta jedność przedmiotu badań ocenianej tu dysertacji gwarantowana jest więc przez identyfikowanie przez Autora aprioryzmu jako epistemologicznej teorii tła libertarianizmu Hoppego. W tym kontekście rozważane w pracy szczegółowe zagadnienia (np. spór anarchokapitalizm-minarchizm z jednej strony, a problem migracji z drugiej), które mogłyby się *prima facie* wydawać jedynie zbiorem luźno powiązanych tematów – powiązanych anemicznie, tj. wyłącznie osobą Hoppego jako piszącego o nich autora – są w istocie rzeczy aspektami głównego problemu badawczego i stanowią spójny przedmiot badań w silnym tego słowa znaczeniu. W stosunku do zdecydowanej większości problemów badawczych rozważanych w pracy (problemu etyki argumentacji, anarchokapitalizmu, migracji *etc.*) można bowiem zadać pytanie, czy proponowane rozwiązanie danego problemu wynika logicznie z apriorystycznych podstaw teorii libertariańskiej. W rzeczy samej, Autor zadaje dokładnie to (główne) pytanie, gdy rozważa on proponowane przez Hoppego lub jego intelektualnych adwersarzy rozwiązania diskutowanych problemów. Co więcej, dzięki obraniu przez Autora przedmiotu badań o solidnej konstytucji, to samo pytanie można zadać w stosunku do rozwiązań, które proponuje sam Autor. Pierwszą konkluzją jaką należy więc wyciągnąć z analizy powyższych pytań badawczych podejmowanych w recenzowanej tu dysertacji, jest konstatacja występowania w niej głębokiej, koherentnej struktury logicznej oraz krzepkiego (w przeciwieństwie do anemicznego) przedmiotu badań, tj. filozoficznych podstaw libertarianizmu i ich kluczowych (dla libertarianizmu) implikacji.

Wszystko to znajduje oczywiście swoje potwierdzenie w fakcie, iż poza postawieniem szczegółowych pytań, Autor sformułował również główny problem badawczy całego studium. Każdy kto pisał kilkusetstronicową monografię wie, że nie jest to łatwe zadanie. Jedną rzeczą jest sformułowanie głównego problemu badawczego artykułu naukowego lub rozdziału, zupełnie inną wskazanie przewodniego problemu opasłej monografii złożonej z wielu mniejszych, względnie autonomicznych części. Ponieważ jednak – jak wskazuje powyższa analiza – na głębokim poziomie dysertacja Autora poświęcona jest spójnemu przedmiotowi badań, w naturalny sposób przyszło też Autorowi sformułowanie takiego właśnie przewodniego problemu. Problemem tym jest pytanie o to, jakie konkretnie podstawy filozoficzne posiada hoppeanizm (i dlaczego takie, a nie inne – i co za tym przemawia) oraz jakie mają one obiektywne ramifikacje dla fundamentalnych problemów tej teorii – *pace* opinie samego Hoppego, jego proponentów czy adwersarzy. Autor formułuje więc nie tylko

szereg problemów szczegółowych, które rozważa w poszczególnych ośmiu rozdziałach, ale również problem przewodni, który rozwiązuje na przestrzeni całej pracy.

Po drugie, zauważyć należy, że każde z powyższych pytań szczegółowych jest kluczowe z punktu widzenia fundamentalnych zagadnień libertariańskiej teorii politycznej. Recenzowana praca jest więc bez wątpienia relewantna, można by rzec, *inhouse*. Część z podjętych pytań jest jednak istotna z jeszcze jednego – w nauce dalece ważniejszego – powodu. Otóż są to pytania aktualnie dyskutowane w uczonych kręgach filozoficzno-politycznych *tout court* i ich flagowych outletach, a więc takie, co do rozwiązania których uczeni *en gross* nie osiągnęli bynajmniej konsensusu i które nadal uważają za ważne. Recenzent ma tu na myśli przede wszystkim pytania 3. i 8.(!), a także, być może, 12. i 13. W ocenie recenzenta odpowiedzi na te pytania proponowane przez Autora mogłyby – gdyby zostały przygotowane także w formie oddzielnych artykułów naukowych – zostać przyjęte z zainteresowaniem w czołowych czasopismach filozoficzno-politycznych notowanych w Q1 WoS. Zdaniem recenzenta wynika to *inter alia* z aktualności naukowej owych pytań. I znów, zidentyfikowanie tych właśnie zagadnień należy traktować jako dużą zasługę Autora – w nauce bowiem lwia część sukcesu wynika z umiejętności zadania właściwych pytań.

Atoli nie tylko w umiejętności zadawania właściwych pytań i dostrzegania istotnych problemów badawczych należy upatrywać dzielności dianoetycznych Autora i ich petryfikacji w postaci ocenianej tu rozprawy. Autor zaproponował bowiem również oryginalne rozwiązania przynajmniej niektórych z owych problemów. Wśród centralnych hipotez postawionych przez Autora (recenzent zdaje sobie sprawę z pewnej niestosowności prawienia oczywistości, ale mimo wszystko chciałby zauważyć, że Autor perfekcyjnie opanował nasz warsztat metodologiczny wyrażający się choćby w formułowaniu problemów jako pytań, stawianiu hipotez jako prowizorycznych odpowiedzi na owe pytania i przedstawianiu argumentacji jako materiału dowodowego na poparcie tych odpowiedzi) na uwagę zasługują *inter alia* następujące twierdzenia (znów, w rekonstrukcji recenzenta i *in a nutshell*):

(1) Główne (tu i niżej: główne merytorycznie i z punktu widzenia wkładu Autora w badania nad teorią libertariańską) epistemologiczne implikacje filozofii politycznej hoppeanizmu to aprioryzm i transcendentalizm.

(2) Główne epistemologiczne inspiracje filozofii politycznej hoppeanizmu to transcendentalna pragmatyka Karla-Otto Apla (i znów – Autor proponuje jako główne źródło inspiracji filozofię Apla, co jest relatywnym *novum* w międzynarodowej literaturze przedmiotu, często po prostu niezaznajomionej z arkanami filozofii niemieckiej).

(3) Wbrew pogładowi dominującemu w literaturze przedmiotu, etyka argumentacji jest poprawna formalnie; etyka argumentacji jest również poprawna materialnie przy założeniu, *arguendo*, że presuponowana przez nią transcendentalna pragmatyka Apła jest prawdziwa.

(8) Wbrew pogładowi dominującemu w literaturze przedmiotu i otwartym deklaracjom *Wertfreiheit* samych austriaków, austriacka teoria ekonomii nie jest wolna od wartościowania, ponieważ, *inter alia*, jej kluczowe kategorie teoretyczne (*exempli gratia* wolna wymiana handlowa, wolny rynek, zademonstrowana preferencja *etc.*) presuponują sądy o charakterze deontycznym.

(10) Wbrew pogładowi samego Hoppego, teza o względnej wyższości monarchii nad demokracją nie jest merytorycznie uzasadniona, ponieważ pomimo jej pozornie apriorycznego ugruntowania, opiera się ona *de facto* na (nieapodyktycznej) weberowskiej metodzie typów idealnych oraz nieadekwatnie do rzeczywistości historycznej idealizuje monarchię.

(11) Wbrew pogładowi promowanemu przez Hoppego (i poniekąd przez piszącego niniejszą recenzję), libertarianizm nie jest socjologicznie (ani etycznie, czy teoretycznie) kompatybilny wyłącznie z konserwatyzmem kulturowym, ponieważ nie wyklucza on istnienia w otwartym społeczeństwie libertariańskim zamkniętych wspólnot o innym niż konserwatyzm profilu kulturowym; raczej, anarchokapitalizm jest z konieczności (ze względu na absolutyzm praw własności prywatnej) kompatybilny z bardziej relatywistycznym komunitaryzmem.

(12) Jediną kompatybilną z libertariańską teorią sprawiedliwości polityką imigracyjną jest polityka imigracyjna wynikająca z całkowitej prywatyzacji przestrzeni publicznej; szczególnie, niekompatybilna z nią (z różnych względów) jest koncepcja uznania własności publicznej za własność prywatną podatników proponowana przez samego Hoppego.

Identyfikacja przez Autora recenzowanej dysertacji aprioryzmu jako podstaw hoppeanizmu pozwoliła mu, jak widać powyżej, rozwiązać w oryginalny sposób cały szereg istotnych problemów badawczych, w tym zagadnień pozornie odległych od epistemologicznych rudymetów libertarianizmu. Na przykład identyfikacja względnej apologii monarchii jako będącej *de facto* ćwiczeniem w metodzie typów idealnych Webera, nie zaś apodyktyczną inferencją wniosków politycznych z apriorycznych podstaw austro-libertarianizmu była możliwa właśnie dzięki klarownej eksplikacji fundamentów hoppeanizmu i wynikającej z niej umiejętności oddzielenia dymnej zasłony apriorycznego żargonu od faktycznego sposobu ugruntowywania twierdzeń o wyższości monarchii nad demokracją.

Podobnie niezwykle oryginalnym i wartościowym naukowo (merytorycznie i antykwarycznie) wnioskiem z badań Autora była identyfikacja bagażu transcendentalnej pragmatyki Apla jako prerekwizytu ważności etyki argumentacyjnej. Recenzent co prawda widzi w tym wniosku dużą dozę ironii, albowiem ambicją etyki argumentacyjnej była bez wątpienia bezzałożeniowość, Autor tymczasem wskazuje, że teoria Hoppego jest poprawna pod warunkiem przyjęcia ezoterycznych tez niemieckiej filozofii Apla (i innych). W świetle tego uwarunkowania trudno oczywiście przypisywać etyce argumentacyjnej nieznośną lekkość bezzałożeniowości, którą się szczyci. Bez względu jednak na to, jak do tego faktu ustosunkowuje się sam Autor (wydaje się, iż Autor widzi swoje dokopanie się do źródeł filozoficznych etyki argumentacji jako sposób na jej warunkową obronę), wniosek, do którego dochodzi, po prostu jest wartościowym naukowo wnioskiem, gdyż odsłania kontrowersyjność presupozycji *prima facie* i deklaratywnie niekontrowersyjnej etyki argumentacji. Poza tym, ironia jest w filozofii cnotą, nie wadą – i korzystając z tej okoliczności pozwolę sobie zauważyć, iż Kolumb też sądził, że dotarł do Indii, co nie umniejsza jego zasługi w odkryciu Ameryki.

Równie wartościowymi naukowo wynikami badań Autora są wnioski, do których dochodzi on w pozostałych – wzmiankowanych powyżej – punktach swojej rozprawy. *Exempli gratia*, na uwagę zasługuje analiza problemu wolności od wartościowania w ekonomii austriackiej. Należy poczynić tu co najmniej dwa komentarze – poza konstatacją, iż w opinii recenzenta rezultaty, do których dochodzi Autor są prawdziwe i poprawnie wywiedzione: ekonomia austriacka nie jest wolna od wartościowania, przynajmniej na poziomie konceptualnym (anegdotycznie rzecz ujmując, trudno uwierzyć, że przypadkiem mogłoby być to, iż praktycznie wszyscy ekonomiści austriaccy są libertarianami, żaden zaś nie jest np. socjalistą). Po pierwsze, problem wolność od wartości ekonomii austriackiej może *prima facie* wydawać się niezwiązany z głównym wątkiem dysertacji. Jest to jednak tylko pozór. Rozwiązanie tego problemu, które proponuje Autor, pochodzi bowiem z teorii własności prywatnej, która jest logicznym wnioskiem płynącym z aprioryzmu etyki argumentacji. Znow, jedność przedmiotu badań recenzowanej dysertacji jest jednością merytoryczną czy też realną, nie zaś pozorną jednością osób, miejsca, czasu czy użytych słów. Po drugie, w rozważaniu tego problemu przez Autora widać jak w soczewce zastosowanie metody analizy logicznej, którą Autor określa mianem racjonalnej rekonstrukcji. Całość rozważań o wolności od wartościowania otwiera bowiem antykwaryczna rekapitulacja tez Rothbarda, która następnie zostaje skonfrontowana z analizą logiczną obiektywnych związków pomiędzy twierdzeniami austriackiej teorii ekonomicznej i

libertariańskiej teorii sprawiedliwości. W wyniku tej konfrontacji deklaratywne tezy Rothbarda o wolności od wartościowania zostają podane w wątpliwość. Na tym jednak Autor nie kończy. Stosując zasadę życzliwej interpretacji (metody hermeneutyczne), argumentuje on, iż wyniki analizy logicznej, do których doszedł, należy traktować jako odkrycie nie tylko obiektywnego stanu rzeczy (tzn. faktu normatywnego zakorzenienia ekonomii austriackiej), ale również prawdziwego znaczenia słynnego eseju Rothbarda o rekonstrukcji ekonomii dobrobytu. Postawienie i rozwiązanie przez Autora problemu wolności od wartościowania ekonomii austriackiej pokazuje, w jaki sposób praca filozoficzno-polityczna wykorzystuje metody interpretacyjne, historyczne i analityczne jako wzajemnie wspierające się strategie w dochodzeniu do prawdy.

To z kolei przenosi nas naturalnie do ostatniego punktu niniejszej części recenzji: zastosowanych przez Autora metod badawczych. Należy stwierdzić z całą stanowczością, iż Autor opanował w stopniu perfekcyjnym zastosowanie wszystkich głównych metod badawczych filozofii polityki. Po pierwsze, najtrudniejszej z nich, tj. metody analitycznej. Autor prowadzi logiczną analizę argumentów wysuwanych przez innych badaczy libertariańskiej teorii sprawiedliwości oraz konstruuje własne poprawne formalnie wnioski dedukcyjne. Ewidentnym jest, że Autorowi znana jest metoda analizy hohfeldowskiej oraz innych elementów logiki deontycznej. Autor bez narzucania się stosuje w wielu miejscach swojej pracy matrycę pojęć jurystycznych Hohfelda – choćby w swej argumentacji przeciwko propozycjom Hoppego co do polityki migracyjnej i statusu przestrzeni publicznej. Oznacza to, że penetruje on uniwersum praw podmiotowych w sposób z gruntu naukowy, systematyczny i konsekwentny, sięgając pod powierzchnię „dyskursu o prawach” i odsłaniając jego głęboką logikę – patrzy na tę wielką galaktykę filozoficzno-politycznego wszechświata, można by tak rzec, okiem uzbrojonym w Deontyczny Teleskop Hohfelda.

Autor przyjmuje też adekwatną do owych metod postawę teoretyczną, epistemologiczną i ontologiczną. Traktuje on teorie sprawiedliwości, jak obiekty świata trzeciego w rozumieniu Karla Poppera, które posiadają swoją logiczną strukturę, implikacje, presupozycje, obiektywnie łączące je relacje *etc.* – niezależnie od tego, co myślą o nich ich autorzy. Recenzent w dużej mierze podziela te postawy Autora.

Po drugie, Autor stosuje cały szereg metod hermeneutycznych. Idąc śladami Leo Straussa można zauważyć, że stara się on czytać z wielką starannością, w ojczystym języku autorów (niemieckim i angielskim), nie tylko ich najważniejsze traktaty, ale także dzieła pomniejszych (patrz np. wczesne, niemieckie prace Hoppego), wychodząc poniekąd ze



straussowskiego założenia, że wielcy filozofowie polityczni (często kierowani ostrożnością i chęcią uniknięcia prześladowania) przekazywali swoje najważniejsze oraz najbardziej obrazoburcze i burzycielskie prawdy nie w głównych traktatach, ale w dziełach pobocznych, pozornie nieistotnych, młodzieńczych, w ineditach czy w prywatnej korespondencji (patrz np. prywatna korespondencja Autora z Hoppe). Autor odnosi poglądy filozofów politycznych, których teorie bada, do ich kontekstu politycznego i społecznego. Odkrywa ich inspiracje intelektualne (patrz np. relacja Apel-Hoppe). Wykorzystuje metodę życzliwej interpretacji (patrz np. Rothbard i wolność od wartościowania) i stosuje się do straussowskiego *dictum*, aby nieścisłości w pismach filozofów politycznych tylko w ostateczności traktować jako błędy.

Na sam koniec niniejszego paragrafu należy jeszcze dodać, że recenzowana rozprawa doktorska napisana jest bardzo dobrą, bogatą polszczyzną (Autor ma pewną skłonność do tworzenia neologizmów i stosowania zapożyczeń, ale tak się składa, że trafia to w gust recenzenta), co zapewnia komfort jej czytania. Zdarzają się co prawda nieliczne literówki i brakujące wyrazy, ale na przestrzeni tak obszernej pracy nie zaburzają one bynajmniej lektury.

### **3. Dyskusja (celem ewentualnego uwzględnienia w wersji książkowej dysertacji) i pytania do Autora**

Pozwolę sobie sformułować kilka problemów, które mogą dać asumpt do przyszłych badań Autora oraz do włączenia pewnych wątków do wersji książkowej dysertacji, jak również znaleźć swoje wstępne rozwiązanie w ewentualnych odpowiedziach Autora na recenzję w ramach obrony jego pracy doktorskiej. Od razu zaznaczę, że większość z sygnalizowanych przeze mnie problemów związana jest z tytułowymi podstawami libertarianizmu Hoppego – zarówno dlatego, że z punktu widzenia celów Autora są to zagadnienia najważniejsze, jak i dlatego, że często są to kwestie relatywnie najrzadziej analizowane i najmniej znane w literaturze przedmiotu (Autor wniósł tu największy wkład w sensie wydobywania na światło dzienne wielu pomijanych, a istotnych teoretycznie wątków).

(1) Pierwsza sugestia do wersji książkowej dysertacji i zarazem wątpliwość do rozwiania w ramach odpowiedzi Autora znajduje swój punkt zaczepienia na stronie 23. recenzowanej dysertacji. Autor cytuje tam Rothbarda, który identyfikuje politykę jako „przemoc lub jej brak jako sposoby tworzenia relacji międzyludzkich”. Następnie Autor twierdzi, że to, co polityczne jest zdefiniowane przez Rothbarda „jako polegające na użyciu przemocy”.

Ponieważ twierdzenia te, przynajmniej *prima facie*, stoją ze sobą w konflikcie, wydaje się, iż dobrze by było, gdyby Autor przeprowadził ich racjonalną rekonstrukcję. Pytania do Autora wyglądają w tym kontekście następująco: Jak libertarianizm (w wersji Rothbard-Hoppe-Kinsella) rozumie politykę? Jako sferę przemocy, czy jako sferę przemocy lub jej braku (i co to drugie stwierdzenie miałoby oznaczać, czy też, jak w jego ramach kształtowałyby się granice polityki)? Czy na gruncie libertarianizmu sprawiedliwość jest częścią, aspektem polityki? A może tylko niesprawiedliwość jest częścią, aspektem, własnością polityki (jak wydaje się sugerować przywoływany przez Autora Franz Oppenheimer)? Czy dystrybucja dóbr rzadkich pomiędzy osobami jest częścią, aspektem, domeną polityki? Czy jest nią tylko wtedy, gdy jest niesprawiedliwa? Czy nie byłoby dziwnym twierdzenie, iż to, czy dystrybuowanie zasobów jest kwestią polityczną, zależy od tego, czy jest ono sprawiedliwe, czy nie?

(2) Dużo bardziej problematyczna jest niejasność towarzysząca libertariańskiemu rozumieniu agresji, siły, przemocy czy ich inicjacji. Na tej samej stronie 23. Autor pisze: „z libertariańskiego punktu widzenia prawomocne użycie przemocy ma miejsce wtedy i tylko wtedy, gdy mamy do czynienia z odpowiedzią na wcześniej dokonaną przemoc, tj. z samoobroną lub karą”. Dalej zaś Autor stwierdza: „Wszelka inna przemoc, zdefiniowana jako naruszenie praw własności, stanowi *agresję*”. Wskazywane przez Autora dwie kategorie przemocy nie wykluczają się jednak wzajemnie. Np. pierwszy cios ulokowany na szczęce przeciwnika w meczu bokserskim nie będzie „odpowiedzią na wcześniej dokonaną przemoc”, a więc będzie inicjacją przemocy, ale nie będzie on przecież agresją, tj. „wszelką inną przemocą, zdefiniowaną jako naruszenie praw własności”. Także w dalszych rozważaniach Autora na temat zasady nieagresji ujawniają się podobne problemy. Na przykład na stronie 131. Autor zauważa, że libertarianie „nie opowiadają się więc przeciwko użyciu siły jako takiemu, a jedynie przeciwko inicjacji użycia siły. Siła może być prawomocnie używana na mocy dwustronnych ustaleń – jak w przypadku meczu bokserskiego”. Znow, pierwszy cios w meczu bokserskim będzie inicjacją przemocy i jednocześnie przykładem jej prawomocnego użycia. Zgodnie z pierwszym kryterium libertarianie powinni opowiadać się przeciwko meczom bokserskim, zgodnie z drugim – za. Czy Autor nie zauważa tego problemu pisząc w dwu zdaniach obok siebie, że z jednej strony libertarianie odrzucają inicjację siły, z drugiej zaś uznają prawowitość meczów bokserskich? Przypuszczam, że Autor widzi to wyraźnie; jeżeli jednak tak, to dlaczego nadal posługuje się rodzącą konfuzję terminologią inicjacji siły czy agresji jako inicjacji siły? A może Autor widzi ten problem inaczej niż sugerują powyższe

uwagi recenzenta? Dalej bowiem, na stronie 132., Autor wykląda swoją propozycję rozumienia NAP: „zasada nieagresji oznacza ochronę jednostek przed *nieuprawnionym* użyciem przemocy fizycznej”. Takie rozumienie NAP rodzi jednak ryzyko popadnięcia w tautologię i tym samym w redundancję. Wydaje się wszak, że w tym ujęciu NAP mówiłoby po prostu, że: zabronione jest użycie zabronionej przemocy fizycznej. Co więcej, czy oznaczałoby to, *a contrario*, że dozwolone są wszelkie działania, które nie wiążą się z użyciem (zabronionej) przemocy fizycznej? Wiemy jednak, że na gruncie libertarianizmu tak nie jest. Naruszenie obowiązków umownych nie wiąże się zwykle z użyciem przemocy fizycznej – jest jednak *ex definitione* zabronione. Pytanie do Autora: Jak Autor chciałby wybrnąć z tego dylematu? Czy w świetle powyższych uwag, zdaniem Autora, naruszenie praw własności prywatnej jest w libertarianizmie definiowane za pomocą kategorii przemocy (jej inicjacji?), czy kategoria przemocy definiowana jest za pomocą pojęcia praw własności prywatnej i ich naruszenia? A może występuje tu inne rozwiązanie? Jak Autor to widzi oraz do której koncepcji się przychyła i dlaczego? Czy Autor uważa – nawet jeśli nie miał miejsca dowieść tego w swojej pracy (dysertacji bądź co bądź na inny temat) – że NAP jest zasadą redundantną i jako taka powinna zostać odrzucona?

(3) Na stronach 40-43 Autor przedstawia krytykę nominalizmu obecną we wczesnych, niemieckich pismach Hoppego. Przytaczana krytyka bazuje jednak praktycznie wyłącznie na argumentach ewolucyjnego aktywizmu i transcendentalizmu. Z twierdzenia, że jakieś pojęcia ogólne są (rozumianym tak czy inaczej) *Bedingung der Möglichkeit* poznania, nie wynika jednak, że istnieją one realnie. Nie jest jasnym, w jaki sposób aktywizm czy transcendentalizm Hoppego miałyby stanowić remedium na nominalizm. Jedną drogą – sugerowaną na stronach 40-43, 46, *passim* – jest idea dostarczenia brakującego ogniwa w owym antynominalistycznym rozumowaniu poprzez wykonanie przez Hoppego pragmatycznego (ewolucyjnego) skrętu w jego transcendentalizmie, zgodnie z którym to manewr sukces w działaniu miałyby gwarantować realne istnienie takich pojęć ogólnych, jak np. przyczynowość. Głębszym problemem jest jednak pytanie o to, czy taki pragmatyczny manewr mógłby w ogóle zadziałać? Weźmy jakiś przykład. Fizyka ludowa – czy też, innymi słowami, fizyka intuicyjna lub naiwna – w którą wyposażyła nas ewolucja, gwarantuje nam sukces w działaniu (lub przynajmniej gwarantowała nam taki sukces do pewnego stopnia – do czasu aż osiągnęliśmy większy sukces dzięki zastąpieniu fizyki ludowej nauką). Można by powiedzieć, że kategorie fizyki intuicyjnej są/były zatem *Bedingungen der Möglichkeit* naszej orientacji i działania w świecie. Do pewnego etapu rozwoju nauki, nasze poznanie, orientacja

w świecie, działanie oraz kryteria jego sukcesu i porażki byłyby niemożliwe bez fizyki intuicyjnej. A zatem kategorie fizyki ludowej muszą istnieć realnie. Wiemy jednak, że fizyka intuicyjna jest fałszywa. (Autor oczywiście mógłby odpowiedzieć, że mówiąc, iż fizyka ludowa jest fałszywa, popadam w błędne koło *vis-à-vis* transcendentalizmu Hoppego. Ale umówmy się, Autor nie chciałby tego powiedzieć, ponieważ nie chciałby podważyć osiągnięć współczesnej fizyki, która nie pozostawia wątpliwości co do wartości fizyki ludowej.) Jak Autor odniósłby się do tego problemu?

Z kolei np. na stronach 45-46 oraz *passim* rozważane jest bardziej transcendentalistyczne niż aktywistyczne podejście Hoppego do tego zagadnienia. Tutaj problem wydaje się jeszcze poważniejszy, albowiem Hoppe traktuje kategorię rzeczy samej w sobie wyłącznie jako pojęcie negatywne, regulatywne czy graniczne. Nawet sukces w działaniu nie gwarantuje dostępu do rzeczywistości. W tej postaci transcendentalizm Hoppego wydaje się jeszcze bardziej kuleć w przewyciężaniu nominalizmu. Autor oczywiście zdaje sobie sprawę z tych problemów, gdy pisze np. na stronie 51., cytując Wojciecha Chudego, o pułapce refleksji, a nawet jeszcze bardziej, gdy na stronach 86-87, podejmuje za Bogdanem Chwedeńczukiem kwestię wariabilizmu: „prawdziwości nie dałoby się orzekać o sądach raz na zawsze.... Jak pogodzić ze sobą przekonanie, że skuteczne zastosowanie teorii powiadamia nas o jej zgodności ze światem, z konstatacją, że teorie o węższym zakresie zastosowania wypierane są przez teorie o zakresie szerszym?” Autor mimo to wydaje się uważać, że pojęcie prawdy jako idei granicznej może uchylić te problemy (jakkolwiek bardziej w kontekście naukowego instrumentalizmu niż nominalizmu). Naszym zdaniem jest to nazbyt optymistyczna postawa. Cóż z tego, że dotarcie do rzeczywistości jest gwarantowane antycypowanym konsensem wyidealizowanej wspólnoty uczonych? W jaki sposób poza ta odpowiada tu i teraz na centralne dla sporu realizmu z nominalizmem pytania: Czy nieobserwowalne obiekty współczesnej nauki, np. elektrony, istnieją realnie? Czy własności i prawa moralne istnieją realnie? Czy przyczynowość istnieje realnie *etc*? Wydaje się więc, że w świetle powyższych problemów niejasnym może być dla czytelnika to, w jakim sensie i czy w ogóle Hoppe wykazał, iż stanowisko nominalistyczne jest nie do utrzymania. A zatem pytanie do Autora: W kontekście przedstawionych wyżej problemów, czy zdaniem Autora Hoppe przedstawił zadowalającą refutację nominalizmu? Dlaczego tak, dlaczego nie? To, że faktycznie może stanowić to problem dla samego Autora, widać choćby po klasyfikacji (s. 94) stanowiska ontologicznego Hoppego jako umiarkowanego realizmu. Autor dochodzi do takiego wniosku na podstawie – w skrócie – twierdzenia o „rozpoznaniu w instrumentalnym

sukcesie sygnału zgodności z rzeczywistością.... [oraz] uznaniu istnienia Kantowskiej rzeczy samej w sobie, rozumianej jako idea regulatywna”. Wniosek ten może być poprawny antykwarycznie, czy jednak wytrzymałby on wyidealizowaną racjonalną rekonstrukcję Autora?

(4) Na stronie 44. Autor określa problem definicji czy też pojęcia prawdy mianem „epistemologicznego zagadnienia”. Stwierdzenie to może budzić kontrowersje. Pytanie o to, czym jest prawda, jest przecież pytaniem o to, czym coś jest, a nie pytaniem o to, czy i jak możemy to coś poznać czy zdobyć o tym czymś wiedzę. Tylko to drugie pytanie byłoby zagadnieniem epistemologicznym. Jak należałoby rozumieć stwierdzenie Autora, że problem definicji prawdy jest zagadnieniem epistemologicznym? Być może zamiast odpowiadać na to pytanie, Autor wolałby wycofać się z tego twierdzenia? Dodatkowo, w kontekście przywoływanej krytyki teorii korespondencyjnej autorstwa Hoppego, wydaje się, że korzystnym byłoby wyjście przez Autora z przyjętej pozy antykwarycznej i wejście w merytoryczną dyskusję z ustaleniami Hoppego, zwłaszcza w kontekście niefortunnego argumentu Jeana Piageta. Teoria korespondencyjna nie musi wszak być teorią odwzorowywania czegośkolwiek w umyśle. Może być np. oparta na przyczynowej teorii referencji – zob. Michael Devitt, Michael S. Moore.

(5) Na stronach 47-50 przedstawione zostało rozumienie aksjomatu działania zaproponowane przez Hoppego. Zgodnie z tym rozumieniem, aksjomatowi działania, czyli faktowi, że „ludzie działają” (s. 47), „niepodobna zaprzeczyć.... bez popadania w sprzeczność, ponieważ usiłując go odrzucić, trzeba uprzednio założyć jego ważność” (49). I dalej, zdaniem Hoppego, aksjomatowi działania „nie można zaprzeczyć, ponieważ samo zaprzeczenie trzeba by kategoryzować jako działanie”. Dla performatywnego czy też transcendentalnego rozumienia aksjomatu działania, które proponuje Hoppe, niezwykle istotnym wydaje się być precyzyjne sformułowanie tegoż aksjomatu. W recenzowanej pracy sformułowanie takie nie jest oferowane. Warto by może jednak rozważyć jego przedstawienie. Zwróćmy bowiem uwagę na następujący problem. Załóżmy, że aksjomat działania brzmi tak, jak w powyższym cytacie z recenzowanej dysertacji: ‘ludzie działają’. Aby aksjomat działania był interesującym poznawczo twierdzeniem, wydaje się, że należałoby go interpretować jako sąd uniwersalny: ‘Wszyscy ludzie działają’. Jasnym jest jednak, że mogę z łatwością zaprzeczyć temu twierdzeniu bez popadania w sprzeczność performatywną. Wystarczy bowiem, że powiem: ‘Niektórzy ludzie nie działają, ale ja nie jestem jednym z nich’. Co z tego, że mój akt zaprzeczenia będzie skategoryzowany jako działanie? Nie przeczę przecież temu, że ja

działam. Przeczę jedynie temu, że wszyscy ludzie działają, ponieważ sąd szczegółowy ‘Niektórzy ludzie nie działają (ale ja nie jestem jednym z nich)’ jest negacją sądu ogólnego ‘Wszyscy ludzie działają’.

Ten sam problem pojawia się oczywiście i bardziej relewantnie w kontekście etyki argumentacji, zwłaszcza tzw. *a priori* argumentacji analizowanego przez Autora na stronach 69-70 i *passim*. Hoppe wyraża je w następujący sposób: „Każde roszczenie do prawdziwości.... przedstawia się i osądza przez argumentację. To, że nie można tego podważyć.... trafnie określono mianem *a priori* argumentacji i komunikacji”. Dla każdego czytelnika o inklinacjach analitycznych i logicznych stwierdzenie to musi budzić wątpliwości. *Prima facie* wydaje się bowiem, że mogę podważyć twierdzenie, że „każde roszczenie do prawdziwości.... przedstawia się i osądza przez argumentację” bez popadania w sprzeczność performatywną. Wystarczy, że powiem: ‘Niektórych roszczeń do prawdziwości nie przedstawia się i nie osądza przez argumentację, ale moje niniejsze roszczenie nie jest jednym z nich’. Fakt, że moje roszczenie do prawdziwości przedstawione jest w formie argumentacji nie powoduje, że popadam w sprzeczność performatywną, albowiem nie twierdzę, że moje roszczenie nie jest przedstawione w formie argumentacji, tylko że niektóre inne roszczenia nie są tak przedstawiane.

Pytanie do Autora: Jak Autor odniósłby się do powyższej propozycji refutacji aksjomatu działania i *a priori* argumentacji?

Sugestia dla Autora do wersji książkowej: warto by może pokusić się o większą precyzję w sformułowaniu aksjomatu działania i argumentacji w wersji Hoppego, aby uczynić je bardziej przejrzystymi, penetrowalnymi i podatnymi na analizę logiczną.

(6) Na stronie 384. Autor przywołuje argument przeciwko Hoppego koncepcji domeny publicznej, którego autorami są Guenzl i Wiśniewski. Zdaniem Autora jest to argument rozstrzygający na niekorzyść Hoppego. Argument ten zasadza się na tym, że pomiędzy podatnikami a państwem, które funduje z pieniędzy podatników domenę publiczną, nie zachodzi żaden ze stosunków uwłaszczenia (podatników) przewidywany przez libertarianizm jako konieczny do nabycia ważnego tytułu własności: ani podatnicy nie dokonują pierwotnego zawłaszczenia domeny publicznej, ani jej nie produkują, ani nie nabywają jej w drodze dobrowolnej wymiany. Zdaniem Autora to, „czy wkład finansowy wiąże się z nabyciem praw własności do produktu, zależy od wcześniejszych ustaleń kontraktowych”. W przypadku podatników ustalenia takie nie mają miejsca, ponieważ pobór podatków jest

grabieżą a nie wymianą umowną. Mimo to, że aprobata Autora dla tego argumentu może być, *at the end of the day*, uzasadniona, niektóre wątpliwości wymagają rozwiania i pewne ekskursje na sąsiednie pola problemowe warte są zaryzykowania.

Po pierwsze, pierwotne zawłaszczenie, produkcja i dobrowolna wymiana nie są (wbrew aprobowanemu przez Autora stanowisku Guenzla i Wiśniewskiego) wszystkimi sposobami nabycia własności, które przewiduje libertarianizm. Dodatkowym sposobem, istotnym w tym kontekście, jest np. nabycie tytułu własności w wykonaniu wyroku sądu na poczet kary lub rekompensaty. W tej mierze też wydaje się, że nie można wykluczyć, iż podatnicy mogliby nabywać moralny tytuł własności do domeny publicznej na tej właśnie podstawie (nawet gdyby nie zapadały w tym przedmiocie żadne wyroki etatystycznych czy innych sądów – kwestia posiadania moralnego tytułu własności jest bowiem kwestią ontologiczną, nie proceduralną). Jeżeli podatnicy nie są rekompensowani w żaden inny sposób – a nie są – to można by wnosić, że moralność (libertariańska) rozpoznaje ich tytuł własności do domeny publicznej na podstawie słusznej i należnej im rekompensaty. A przynajmniej tak może się wydawać. Pytanie do Autora: Czy Autor odrzuca taką argumentację? Czy też dopuszcza jej choćby *prima facie* wiarygodność, a co za tym idzie, byłby też skłonny powściągnąć swój entuzjazm dla argumentu Guenzla i Wiśniewskiego?

Po drugie, omawiany tu problem przywodzi na myśl – *mutatis mutandis* – słynny dylemat dzielący Prokulianów i Sabinianów. Jeżeli A kradnie własność B, np. sągi drewna i następnie wytwarza z nich jakieś inne dobro, np. buduje dom, to zdaniem Autora, do kogo, na gruncie libertarianizmu, należy dom? Pod jakimi warunkami do A, pod jakimi do B, pod jakimi do nikogo? Jeżeli domu nie da się rozmontować w taki sposób, aby odzyskać nienaruszone sągi, to czyją własnością staje się dom? A jeżeli dom da się rozmontować do postaci (między innymi) nienaruszonych sągów drewna, to czyją jest własnością? Co jeśli wartość pracy A, a co za tym idzie wartość domu, znacznie przekracza wartość sągów drewna B? Czy zwrócenie B sągów tego samego rodzaju i w tej samej ilości, ale numerycznie innych niż te należące do B, rozstrzygnęłoby kwestię własności domu? *Per analogiam*, czy aprobowany przez Autora argument zachowuje swoją moc w sytuacji, w której podatki nie są pobierane w pieniądzu, lecz w oznaczonych co do indywidualnej tożsamości dobrach? Czy ważność tego argumentu może zależeć od tego, w jaki sposób wykorzystane zostaną dobra pobrane na poczet podatków (np. piasek lub kamienie do budowy drogi)?

(7) W przypisie na stronie 387. Autor podejmuje polemikę z wyrażonym przeze mnie poglądem na temat zawłaszczania przestrzeni publicznej przez wspólnoty lokalne i innych użytkowników parków, szkół, dróg *etc.* Zdaniem Autora argumentacja, iż do takiego zawłaszczenia może dochodzić, nie jest uzasadniona (Autor wydaje się nie przywiązywać w tym miejscu wagi do zastrzeżonej przeze mnie klauzuli „reguły praktycznej”, którą skądinąd krytykuje w innym kontekście – to jest jednak kwestią zupełnie poboczną), ponieważ „zawłaszczenie jest aktem intencjonalnym. Nie można więc argumentować, że osoby, które dotychczas w swoim własnym rozumieniu wyłącznie użytkowały zasoby należące do państwa (*sic!*), są właścicielami tych zasobów aktualnie i co do zasady, a nie tylko potencjalnie i warunkowo”. Problematyczność tego twierdzenia polega na tym, że przesłanka, na której się opiera, choć najpewniej prawdziwa, nie jest bynajmniej przez Autora dowiedziona – tj. zawłaszczenie jest aktem intencjonalnym. Dlaczego jednak zawłaszczenie nie mogłoby być aktem nieintencjonalnym? Jeżeli wg Rothbarda czy Blocka przestępstwo, delikt czy naruszenie umowy może być nieintencjonalne (patrz teoria ścisłej odpowiedzialności), to dlaczego miałoby to wyglądać inaczej z pierwotnym nabyciem tytułu własności? Czyż nie powinna istnieć pewna symetria pomiędzy hohfeldowskimi *liabilities* a hohfeldowskimi *powers* pozwalającymi na zmianę moich (i cudzych) pozycji jurydycznych? Czyż nie należałoby oczekiwać, że jeżeli mogę być *strictly liable*, to mogę też być *strictly powerful*? Dlaczego teoria ścisłej kompetencji nabycia własności miałaby być niemożliwa, skoro możliwa jest teoria ścisłej podatności na kompetencję innych (*strict liability*)?

Autor wydaje się dostrzegać tę zależność pomiędzy teorią ścisłej odpowiedzialności (*strict liability*) a teorią pierwotnego zawłaszczenia – co należy pochylić mu za ogromną zasługę – gdy pisze na stronie 132., że teoria ścisłej odpowiedzialności jest niekompatybilna z „bardziej podstawowymi teoriami działania oraz pierwotnego zawłaszczenia. Zarówno działania, jak i zawłaszczanie, obejmują nie tylko komponent fizyczny, ale i intencjonalny.” Obserwacja owej zależności zasługuje na duże uznanie, powiem to jeszcze raz. Należy jednak zauważyć, że, po pierwsze, nie równa się ona refutacji teorii ścisłego zawłaszczenia (teoria ta nadal wydaje się możliwa), a po drugie, wskazanie, iż teoria ścisłej odpowiedzialności jest sprzeczna z intencjonalnymi teoriami pierwotnego zawłaszczenia, może działać jako argument tylko przeciwko tym, którzy taką intencjonalną teorię pierwotnego zawłaszczenia przyjmują. Przeciwno tym, którzy optują za ścisłą teorią pierwotnego zawłaszczenia (jeśli są tacy), argument ten popadałby w błędne koło.



Pytanie do Autora: Powiedziawszy to wszystko i skonstatowawszy zależność pomiędzy teoriami odpowiedzialności i pierwotnego zawłaszczenia (bardzo wartościowa obserwacja Autora!), dlaczego pierwotne zawłaszczenie musi być intencjonalne? Zwłaszcza: Dlaczego pierwotne zawłaszczenie musi być intencjonalne w sytuacji, w której odpowiedzialność prawna jest i może być nieintencjonalna? Innymi słowy, jeśli jakiś teoretyk libertarianizmu przyjmuje świadomie teorię ścisłej odpowiedzialności, to dlaczego nie mógłby on przyjmować teorii ścisłego, nieintencjonalnego pierwotnego zawłaszczenia (teorii w pewnym sensie kompatybilnej z tą pierwszą)?

Na marginesie dodać należy, że analiza Autora na stronie 132., gdzie przypisuje on Rothbardowi wyznawanie teorii ścisłej odpowiedzialności tylko w zakresie prawa deliktów, jest zbyt ostrożna – Rothbard przyjmuje teorię ścisłej odpowiedzialności także w zakresie prawa karnego! Dodatkowo, nie wydaje się, aby teoria ścisłej odpowiedzialności – *pace* Hoppe – stała w jakiegokolwiek sprzeczności z austriacką teorią działania, jak zdaje się sugerować również sam Autor. Dla ścisłej odpowiedzialności działanie (*actus reus*) jest warunkiem *sine qua non*. Anulowany zostaje jedynie warunek *mens rea*.

#### **4. Konkluzja**

Biorąc powyższe pod uwagę, stwierdzam niniejszym, iż praca doktorska mgra Norberta Slenzoka pt. *A priori wolności, a priori porządku. Filozofia społeczno-polityczna Hansa-Hermann Hoppego a spory o podstawy libertarianizmu* spełnia ze znacznym naddatkiem wszelkie wymogi ustawowe i merytoryczne stawiane pracom doktorskim i tym samym wnoszę o przeprowadzenie jej publicznej obrony oraz nagrodzenie wyróżnieniem.

dr hab. Łukasz Dominiak, prof. UMK